Pozyskując innych dla Chrystusa

Dzieje Ap. 16:9-15; Jak. 5:19-20

„I będziecie mi świadkami i w Jeruzalemie, i we wszystkiej Judzkiej ziemi i w Samaryi, aż do ostatniego kraju ziemi.”

Jako towarzysza podczas drugiej wyprawy wybrał sobie Paweł Sylasa. Początkowo było w planie, aby on i Barnaba poszli znów razem ze sobą, ale powstało nieporozumienie odnośnie Marka, którego także chcieli ze sobą zabrać. W rezultacie podzielono pracę tak, że Barnaba wraz z Markiem mieli odwiedzić braci na wyspie Cypr, podczas gdy Paweł miał obejść kościoły w Galatii, wstępując po drodze do swego rodzinnego miasta Tarsu. Oczywiście Sylas, którego miejscem zamieszkania było Jeruzalem, musiał również tamże wstąpić, celem unormowania swoich spraw przed udaniem się w podróż i później dopiero spotkać się z Pawłem w Azji Mniejszej. Z tego oto faktu wyciągnąć możemy wniosek, dlaczego to Łukasz, historyk, powiada „on” zamiast „oni” na początku opowiadania o podróży Pawła; później używa słowa „oni”, widocznie po połączeniu się ze Sylasem i Tymoteuszem w Listrze, a w końcu posługuje się słowem „my”, kiedy włącza do nich i siebie; Łukasz prawdopodobnie połączył się z tym towarzystwem w Troi.

Podróż Apostoła do Azji Mniejszej miała na celu zachęcenie, umocnienie, pogłębienie wiedzy i pobudzenie do osiągnięcia większej łaski kościołów, które poprzednio podczas swojej pierwszej podróży założył. Bez wątpienia, że Apostoł odczuwał pewnego rodzaju pokrzepienie, gdy na każdym kroku spotykał się z owocami swej pracy. W Listrze na przykład napotkał młodego człowieka, około dwadzieścia lat liczącego, nazwiskiem Tymoteusz, którego Bóg obdarzył znacznym zasobem łaski i znajomości Ewangelii. Ojciec tego młodzieńca był Grekiem, a matka Żydówką – ta ostatnia w tym czasie, jak wynika z tekstu greckiego, była wdową.

OBRZEZANIE SERCA

Chociaż w pobożności wzrastał Tymoteusz, to jednak nigdy nie był obrzezamy według prawideł żydowskich i kiedy zgodził się w końcu towarzyszyć Pawłowi w jego misjonarskiej pracy, to tenże zażądał od niego, aby poddał się obrzezaniu. Dla niektórych dziwnym wydało się to żądanie, zwłaszcza, że sam apostoł w tym czasie zwracał uwagę wszędzie, gdziekolwiek się pojawił, na decyzję rady starszych apostołów w Jeruzalemie, która mówiła, że obrzezanie nie jest rzeczą konieczną dla pozyskania chrześcijaństwa. Przypominamy sobie również, że apostoł nie chciał się zgodzić na obrzezanie Tytusa, który był poganinem (Gal. 2:3).

W świetle tych wypadków, dlaczego domagał się obrzezania od Tymoteusza? Odpowiadamy, że właściwie to stanowisko apostoła pod tym względem było jasne; obrzezanie nie wchodziło w zakres Prawa Żydowskiego, ale wprowadzone zostało przez Abrahama przed wielu laty i miało na celu wyciśnięcie znaku czy piętna na wszystkich dzieciach Abrahamowych. Rada starszych w Jeruzalem nie postanowiła, by Żyd już wcale nie był obrzezany; ale uznała, że obrzezanie nie jest rzeczą wymaganą od chrześcijanina. Własna argumentacja Pawła w tej sprawie jest bardzo oryginalna; powiada on:

> *„Bo w Chrystusie Jezusie ani obrzezka nic nie waży, ani nieobrzezka, ale wiara przez miłość skuteczna”* – Gal. 5:6.

Myślą przewodnią tego jest, że przynależność według ciała do potomstwa Abrahamowego nie czyni nas jeszcze Nowymi Stworzeniami w Jezusie Chrystusie; i dlatego obrzezanie ciała nie dokona tego. Jeśli Nowe Stworzenie chce być przyjęte jest przez Boga w poczet członków Ciała Chrystusowego na mocy wiary żywej, musi więc jako Nowe Stworzenie poddać się obrzezaniu serca, aby zostać duchowym Izraelitą, bez względu na to, czy był on poprzednio Żydem, czy poganinem. Obrzezanie serca znaczy wyrzucenie – wyłączenie z ciała jego pragnień, nadziei, pożądań itd. Widzimy zatem, że nie możemy tutaj czynić jakichkolwiek zarzutów odnośnie obrzezania Tymoteusza. Nie mogłoby ono przeszkodzić ani pomóc duchowo – gdyż uczynione zostało rozmyślnie w celu figuralnym i nie w tym zrozumieniu, by cielesne obrzezanie miało Tymoteusza uczynić członkiem Ciała Kościoła Chrystusowego. Powodem był fakt, że jego matka była Żydówką, a więc i on był Żydem, pomimo że ojciec z pochodzenia był Grekiem. Fakt ten znany był między Żydami. Nasuwa się jednak pytanie, czy on był w rzeczywistości obrzezany, czy też nie. Gdyby odpowiedź wypadła nie, to powstać by mógł zarzut, że on nigdy nie był dobrym Żydem, ale renegatem. Gdyby odpowiedź wypadła tak, to odpadłby ten zarzut, co pozwoliłoby mu korzystać z większego ich wpływu – i mieć wolniejszy dostęp do ich serc.

Jeżeli coś więcej charakterystycznego można było znaleźć u apostoła Pawła, to jego szlachetność i szcze-

rość. Jest więc rzeczą konieczną, abyśmy zapoznali się z postępowaniem jego względem Tymoteusza i Tytusa, a widząc rzeczy w odpowiednim świetle, oddali mu sprawiedliwość, przeciwdziałając duchowi kompromisowemu u niektórych, którzy sądzą, że postępowanie Pawła w tej sprawie usprawiedliwia ich dwuznaczność i kompromis. Była to faktycznie prawa droga, o której myślał Paweł, gdy mówił:

> *„I stałem się Żydom jako Żyd, abym Żydów pozyskał”* – 1 Kor. 9:20.

Że nie myślał pod żadnym pozorem o żadnym kompromisie, co się tyczy prawdy, to widoczne jest, gdy sprzeciwił się Piotrowi wówczas, kiedy to Piotr chciał wprowadzić różnice w traktowaniu wyznawców żydowskich i pogańskich (Gal. 2:11). Widać to również w jego Liście do Galacjan, w którym jasno oświadcza tym, którzy byli poganami, że dla nich obrzezanie nie powinno być uważane za rzecz bezwzględnie potrzebną, jak to ma miejsce u Żydów; gdyby oni jednak starali się obrzezać, by w ten sposób wykazać jakąkolwiek styczność z wiarą żydowską, to daliby świadectwo, że nie ufają w zupełności łasce Chrystusowej, która sprowadza ich do Boga i daje zbawienie, i że po części wierzą Zakonowi i jego obrządkom. Z takimi słowy zwrócił się do nich:

> *„Jeżeli się obrzezywać będziecie, Chrystus wam nic nie pomoże... Pozbawiliście się Chrystusa, którzy się czymkolwiek przez zakon usprawiedliwiacie; wypadliście z łaski”* – Gal. 5:2-4.

Umiejmy rozróżnić koncepcję odnośnie do form, ubioru, ceremonii itd., które mogą właściwie ściągnąć na nas tylko miano przesądu czy nieuświadomienia, od koncepcji zasad, które nie są dozwolone dla nikogo pod żadnym warunkiem.

Po dokonaniu podróży do Galacji i Frygii, pytamy o dalsze pola ich działalności. Zamiarem apostoła było „iść do Mniejszej Azji” – w okolicę, gdzie mieściło się siedem kościołów Azji. Ale dla jakiegoś powodu nie leżało to wtedy w planie Pana; i oto czytamy, że wstrzymani zostali czy też zostało im wzbronione (w dwojaki sposób tłumaczyć można to słowo) nauczanie tam Słowa i nie wiemy, dlaczego i w jaki sposób. Pan widocznie kogoś innego chciał tam wysłać lub przez lepsze środki czy na pomyślniejszy czas zostawić obwieszczenie słowa łaski w tych okolicach, albo powierzyć jakąś inną pracę Pawłowi i jego towarzyszom. Jak tylko misjonarze rozpoznali wolę Pana w tej sprawie, tak zaraz zwrócili całą swą uwagę na północ, na prowincję Bitynię; ale znów duch Pana czy moc albo jakiś inny wpływ wstrzymały ich od zamierzonego planu. Udali się więc ku wybrzeżom Troi, dziwiąc się bez wątpienia opatrzności Bożej i rozmyślając, czy przypadkiem nie znaczy to, że ich praca jest zakończona i może czas już wracać do domu. W związku z tym Pan dał im zlecenie co do podróży za pomocą widzenia czy snu, w którym Paweł widział człowieka, ubranego w strój macedoński, stojącego przed nim i błagającego tymi słowy: „Przepraw się do Macedonii i ratuj nas.”

W tych wierszach mamy trzy pożyteczne, pewne stanowiska, które wykazują, jak opatrzność Boska czuwa nad Jego dziełem i Jego sługami. I kiedy wspominamy na to, że Bóg nasz się nie zmienia, ale jest dzisiaj taki sam jak wczoraj, to tu daje nam zapewnienie, że On stara się i interesuje wciąż swoim dziełem, a tym samym swymi sługami. To daje nam zapewnienie, że dzieło około żniwa pod koniec tego wieku nie dokonuje się drogą przypadku, ale zatacza coraz większe kręgi przez listy, broszury, książki jako słowo i przez inne środki dosięga krańców ziemi. Co za pociecha wypływa stąd dla ludu Pańskiego! Jak bardzo czulibyśmy się przytłoczeni, gdybyśmy stracili z oczu ten fakt, jak mocno przygniatałaby odpowiedzialność tej pracy! Stosownie do siły wiary i zaufania w dzieło Pana wzrasta w nas radość i pokój Boży, który pozwala nam wszystko mieć, a który panując wszechwładnie w naszych sercach kontroluje nasze życie, utrzymuje nas w równowadze nie tylko pod względem rzeczy obecnych czasów, ale także odnośnie przyszłości pełnej chwały – rzeczy, które mają nadejść.

WIARA POGŁĘBIA ZNAJOMOŚĆ

Wiara pogłębia również naszą znajomość. Na przykład gdy widzimy w tej czy innych lekcjach opatrznościową troskę Pana, to tak samo uzyskać ją możemy i w tej samej mierze dla siebie. Nic tak nie uspokoi naszych obaw, jak ta świadomość, i pozwoli nam być silnymi w Panu i „w sile mocy jego” oraz mieć zaufanie, że ostatecznie dzieło Pana uwieńczone zostanie zwycięstwem: *„To jest zwycięstwo, które zwyciężyło świat, wiara nasza”*; – *„Panie, przymnóż nam wiary.”* Zaufanie apostoła w opatrzność Boga pod względem tego dzieła pozwala nam widzieć lekcje odnośnie Jego czasu i odpowiednio działać z pewną wiarą w dobre rezultaty. Innymi słowy, Bóg kierował nimi i nami również może kierować i mówić do nas wyraźnie, tak żebyśmy Go rozumieli. Dlatego musimy domyślać się, że pomnożenie wiary, jakiej wymaga Pan od swoich uczniów, by szli w życiu przez wiarę, a nie kierowali się widzeniem i mową, ma daleko głębsze wartości.

Jak tylko rozpoznana została opieka Pana, nie tracono czasu i załatwiono wszelkie sprawy do dalszej podróży misjonarskiej w głąb Macedonii. Po krótkiej morskiej podróży, grupka wylądowała w Neapolis i udała się prawdopodobnie piechotą do miasta Filippi, które znajdowało się blisko osiem mil na północny-zachód od por-

tu. Od tej chwili, jak Ewangelia nas uczy, Pan pozostawił ich własnemu poświęconemu rozsądkowi i wiedzieli, co należy czynić, gdy tam się znaleźli. Wiedzieli, że przysłani zostali, by głosić dobrą nowinę i byli pewni, że głód Prawdy tak samo daje się odczuć i tam, gdzie utrzymała się wiara w bożki. Nie szli jednak do szkół ani na miejsca publiczne, gdzie uczeni poganie prowadzili długie dysputy na tle istoty materii, nieśmiertelności duszy i innych pokrewnych przedmiotów; wiedzieli, że w takim labiryncie niejasnych sofizmatów, zaledwie kilku albo nikt się nie znajdzie, któryby zechciał otworzyć swoje serce na przyjęcie wieści zmartwychwstania. Oczywiście, że nie napotykali żydowskich synagog, ale znaleźli się nad brzegiem rzeki, gdzie zazwyczaj odbywały się spotkania Żydów. W tym miejscu wystawiona była tymczasowa szopa, z czego pokazuje się, że niewielka tam była liczba wyznawców, skoro nie byli oni w stanie wystawić sobie synagogi. Jest również możliwe, że to miasto, będąc bezpośrednio pod rzymskim panowaniem, nie mogło budować synagogi w swoim obrębie.

BEZ POPARCIA URZĘDNIKÓW MIASTA

Przypatrzmy się tu działalności apostoła w czasie szerzenia Ewangelii. Nie szli oni do głównych urzędników miasta z prośbą, by ich zaprowadzili do najbardziej „zepsutej” warstwy ludzi, aby tym głosić Ewangelię i reformować ich. Przeciwnie, oni najwidoczniej rozpytywali o ludzi, którzy już poznali Boga oraz szanowali i czcili Go; chociaż było ich mało, a miejsce spotkań niepozorne, to pomimo to apostoł i jego towarzysze szli do nich. Paweł wiedział to, czego bardzo wielu nie wie w obecnym czasie, że dzieło Boga dzisiaj to nie reformowanie świata, ale wyszukanie czy też zbieranie „klejnotów” – misja dla tych, którzy pragną i łakną sprawiedliwości; „polowanie” na tych, których serca są słabe i złamane i dlatego gotowe przyjąć balsam z Galaad, wieść ewangeliczną odkupienia i uwolnienia od grzechu i kary śmierci wiecznej.

Widząc, cokolwiek drudzy mogą czynić, naśladujmy wzory przekazane nam w Piśmie Św., bądźmy robotnikami u Boga i pracujmy nad Jego dziełem; wyniki usprawiedliwiają tą drogę, kiedy wiek się w zupełności dopełni, kiedy rzeczy obecnie ukryte, dla wielu staną się jasnymi i poznają, że drogi Boga nie były ich drogami ani ich plany Jego planami, które były daleko wyższe, szersze i większe, jako niebo jest wyższe od ziemi; że Jego czas reformacji świata, to przyszłość, a teraźniejszość poświęca na wyszukiwanie klasy królewskiej, która prowadzić będzie tę reformę.

Nie mamy podanego tekstu przemówień apostoła. Pomimo to wiemy jak najpewniej, jaka była podana przezeń wiadomość. Jedną tylko głosił wieść, a mianowicie, że obietnice Boga uczynione Abrahamowi zaczynają się wypełniać; że Mesjasz przyszedł i zapłacił cenę okupu za świat jako za ofiara za jego grzechy i że obecnie zaofiarowane nam zostało przebaczenie, pojednanie z Bogiem i przywilej wspólnego dziedzictwa w Królestwie – *„Żydowi najprzód, potem Grekowi”*; i że ktokolwiek przyjął to wezwanie w szlachetności serca i pozostał mu wierny, osiągnie nie tylko radość, pokój ducha i błogosławieństwo Pana w czasie obecnym, ale także stanie się uczestnikiem chwały, która ma dopiero przyjść.

„KTÓREJ PAN OTWORZYŁ SERCE”

Między słuchaczami znajdowała się kobieta z Tyjatyry, z tego właśnie okręgu (Azja Mniejsza), do którego apostołowi nie było dozwolone wejść ani też tam nauczać. Znajdowała się w Filippi prawdopodobnie chwilowo, w interesach handlowych – sprzedawała purpurę – być może barwnik purpurowy lub – co jest także możliwe – materie purpurowe. Farbowanie i barwniki nie stały na tym poziomie rozwoju, co dzisiaj i procesy tegoż były ogólnie tajemnicą zakryte i przynosiły dochód tylko tym, którzy się na nich znali. Wnosić stąd można, że Lidia była zarówno zasobna w majątek świata, jak też bogata w wiarę Bożą. Podobnie jak apostoł, tak i ona wyszukała miejsce modlitwy i teraz Bóg wynagrodził i wysłuchał jej modlitwy, zsyłając jej Prawdę, której tak pragnęła i łaknęła. Ona i część domowników uwierzyli i natychmiast zostali ochrzczeni przez wyznanie swej wiary – możliwe, że w tym właśnie pierwszym dniu, w sabat, kiedy to pierwszy raz słuchała apostoła.

Podczas gdy serce znajduje się w warunkach gotowości, to z posłuszeństwem nie należy zwlekać ani zbyt długo wahać się, czy przejść na stronę Pana i być posłusznym głosowi dobrej nowiny, którą On nam zsyła. To stanowisko serca Lidii zaznaczone jest w lekcji w słowach: *„której Pan otworzył serce”*. Nie przypuszczamy, aby w tym wypadku miał się dokonać cud i serce jej otwarło się dla Prawdy; sądzimy raczej, że ten wypadek zastosować można do wypadków ze wszystkimi ludźmi Pana; że żaden z nich nie był gotowy na przyjęcie prawdy, dopóki Pan nie przygotował ich serc. Ale cóż mamy rozumieć pod tym wyrażeniem: przygotował serce? Częste próby, niepowodzenia, trudności, procesy, które łamią, łagodzą i czynią grunt naszych serc podatnych do przyjęcia Prawdy i łaski. Bez wątpienia Lidia po otrzymaniu Prawdy wspominała przeszłe doświadczenia, gorzkie próby itd. i chwaliła Boga za Jego kierowanie Jego opatrznością, która przełamała jej serce, ukorzyła i uczyniła stosowne na przyjęcie ziarna Prawdy, gotowe cenić nie tylko dobre rzeczy, które Bóg zachował dla tych, którzy Go miłują, ale gotowe również ocenić jego troskliwość w ich sprawach obecnych, gwarantując błogosławieństwa tym, którzy zachowują wiernie miłość ku niemu.

„DUSZE NASZE ZA BRACI”

Po otrzymaniu Prawdy i wynikającej z niej radości Lidia nie tylko uznała Pana, ale szukała sposobów służenia Mu. Nie mogła przyłączyć się do apostoła jako głosicielka dobrych wieści, ale mogła służyć Pawłowi i jego towarzyszom. Tak też czyniła. Bez wątpienia, że w zamian za swe wydatki i troski otrzymała daleko większe bogactwa duchowe i pokrzepienie; z opowiadania nie można absolutnie przypuścić, aby kierowało nią jakieś samolubne uczucie. Widocznie jedynym jej pragnieniem było służyć Panu, a znalazła sposobność do tego przez oddanie swych usług jego posłańcom. Oceniała to jako przywilej i tak się wyraziła: *„Ponieważeście mię osądzili wierną być Panu, wszedłszy do domu mego, mieszkajcie; i przymusiła nas”*.

Kiedy przypominamy sobie własne słowa Mistrza: *„Kto was przyjmuje, mnie przyjmuje; a kto mnie przyjmuje, przyjmuje tego, który mię posłał”* – to widzimy, że Lidia zajęła skrajne stanowisko odnośnie zaoferowanych przez siebie usług. Całą jej troską była kwestia, czy apostoł i jego towarzysze uczynią zaszczyt i zamieszkają w jej domu. Ta sama zasada jest rzeczą prawdy i da się zastosować i dzisiaj, a zachowanie się podobne do Lidii uważane być może za sprzyjający znak, wskazujący głęboką miłość dla Pana i dla dobrych wieści. Zwiastuny dobrej wieści muszą koniecznie w wyobraźni naszych umysłów nieść wiadomość i to od Króla, którego reprezentują.

Nasz Złoty Tekst prosi właśnie o słowo objaśnienia. On przedstawia wiadomość Pana przysłaną Jego apostołom. Może więc być on zrozumiany jedynie w świetle Boskiego planu i z błogosławieństwem dla wszystkich narodów. Po upływie siedemdziesięciu symbolicznych tygodni specjalnej łaski dla Żydów, kończących się w r. 36 p. Ch., Ewangelia miała być głoszona nie tylko Żydom, ale wszystkim tym, którzy mogli ją słyszeć (Łuk. 12:32; 1 Tym. 2:4, Diaglott).

R-
„Straż”